

28 marca 2018



Rysunek to sztuka umiaru

Rozmowa z Marcinem Bondarowiczem, starachowiczanie, jednym z najlepszych polskich ilustratorów prasowych. Artysta współpracuje z wydawnictwami oraz magazynami biznesowymi, polityczno-społecznymi jak również serwisami informacyjnymi w kraju i za granicą. Jego prace pochodzące ze zbiorów Muzeum Karykatury w Warszawie już w kwietniu będzie można zobaczyć w Spółdzielczym Domu Kultury w Starachowicach.

- Zadebiutował Pan 14 lat temu w dzienniku „Puls Biznesu”. Obecnie jest Pan jednym z najbardziej cenionych ilustratorów prasowych. Który rok był przełomowy?

- Debiut to jedno, ale by się ziścił, wymagał wielu lat konsekwentnej pracy. Nie ma wyraźnej daty, nie ma określonego zdarzenia. To stały proces oparty o ciężką pracę, obserwację i poszukiwanie właściwej formy w budowaniu metafory. Gdy staram się odnaleźć w pamięci moment przełomowy, to przychodzi na myśl wczesny okres młodzieńczego buntu - gdy powiedziałem sobie - tak, udowodnię, że jestem w stanie to zrobić. Upór i konsekwencja dała po latach dowód na to, że wystarczy wierzyć i chcieć, a wszystko się spełni.

- Jak wyglądał ten okres w Pana twórczości?

- Czas wypełniony uczciwą pracą, doskonaleniem warsztatu i odkrywaniem nowych rozwiązań na wciąż te same zadania pozwala zbudować bogaty wachlarz możliwości w procesie twórczym. Jest to bardzo ważne, by w twórczości zachować świeżość zarówno w odbiorze zewnętrznym, ale również indywidualnym procesie radości tworzenia. Przez lata łatwo bowiem obudować się przyzwyczajeniami, które są zaprzeczeniem młodzieńczego buntu nacechowanego sceptycyzmem oraz odwagą przekazu. Ten rodzaj „stempla artystycznego” może okazać się z czasem ciasnym gorsetem. Dlatego wciąż szukam. Nadal trwa we mnie proces, w którym uczę się, analizuję i obserwuję swój dorobek artystyczny. Dla mnie jest to jednak dopiero początek drogi, gdyż nie widzę końca, zawsze kieruje mną potrzeba bycia jeszcze lepszym w tym co robię.

- Pana ilustracje publikowane są zarówno w Polsce, jak i za granicą, niekiedy w skrajnie odmiennych światopoglądowo pismach. Czym się Pan kieruje w swojej twórczości?

- Na pierwszym miejscu zawsze figuruje „głos w sprawie”. Tak też traktuję moją twórczość. Staram się być w zgodzie ze swoim sumieniem i poszukiwać w swoich pracach prawdy. Uważam, że praca rysownika czy ilustratora przypomina pracę dziennikarza. Stanowi bowiem formę komentarza do zdarzeń, informacji, których my wszyscy jesteśmy świadkami. Moje prace nacechowane są wrażliwością dziecka, którego najpierw zadziwia otaczający świat, następnie zadaje serie pytań, na które w konsekwencji stara się odpowiedzieć w procesie twórczym. Droga do dochodzenia prawdy pełna jest jednak ostrych znaków zapytania, szalenie precyzyjnych, bezkompromisowych, bywa że i drastycznych. To właśnie z szacunku do czytelników i odbiorców wciąż stawiam pytania w swojej twórczości.

- Co charakteryzuje pracę rysownika prasowego?

- Rysownicy na tzw. „krótkiej smyczy” redakcyjnych oczekiwań zawężają swoje horyzonty i

tworzą wtórne obrazy. Mimo że większość moich prac powstaje na zamówienie, to najlepsze efekty przynoszą te, w których pozostawiono mi pełną swobodę. Najlepsze prace powstają w odpowiedzi na moje „własne zapotrzebowania”. Im czuję większy ciężar narzuconych obostrzeń, tym mniejszy udział mojej kreacji. To w efekcie przynosi przeciwny skutek. Moje prace trafiają do gazet, magazynów, których czytelnicy stawiają wysoki próg oczekiwań, nie szukają banalnych obrazów, nie chcą czytać o tym, co już wiedzą. Dlatego w oparciu o doświadczenie warto pozostawić autorowi pełną swobodę kreacji w doborze artystycznych środków.

- Specjalizuje się Pan w rysunku satyrycznym. Dlaczego ta forma wypowiedzi?

- Dla mnie rysunek to sztuka umiaru, ta forma nie znosi nadmiaru. Z drugiej strony nie toleruję ubóstwa. Nie lubię klasyfikacji w sztuce, nie mam też ulubionej dyscypliny, w której zawodowo się poruszam. Powstaje wiele projektów, szkiców. Część z nich staje się inspiracją do dalszych poszukiwań, czasem serii graficznych. To co uznaję za intrygujące i spełniające moje oczekiwania, daje efekt w postaci docelowych obrazów. Rysunek satyryczny to ogólnoswiatowe zjawisko łączące kultury poprzez uniwersalne przesłanie. Ten rodzaj sztuki stanowi wyjątkową jakość bezpośrednio poprzez samą formę, jak również poprzez informację, jaką za sobą niesie. Dla mnie rysunek satyryczny stał się punktem wyjścia, stopniowo przeobrażając się w tzw. „rysunek intelektualny”. Moje prace nawiązują bowiem do tradycji polskiej szkoły plakatu. Plakatu filozoficznego, skrótowego, oszczędnego aż do granic abstrakcji, a jednocześnie z ambicjami szerokiego społecznego oddziaływania.

- Ulubiony temat?

Tematyka społeczna to obszar, do którego często wracam. Zawsze wstrząsa mną ludzka krzywda i niesprawiedliwość społeczna. Ważne, by współtworzyć prawdę, by być jej nośnikiem. Posługuję się całym arsenałem symboli i metafor, którymi buduję surrealistyczny świat - tak odległy i jednocześnie tak nam bliski. Motyw kruka określany jest często jako element rozpoznawczy mojej twórczości. Podobnie jak reżyser, który ma swojego ulubionego aktora, w postać którego wpisuje kolejne ważne przesłanie, tak też kruk stał się ważnym symbolem mojej twórczości tożsamym dla różnych opowieści z przesłaniem.

- Czym jest dla Pana sztuka?

- To pojęcie jest równie abstrakcyjne jak słowa, które mogą je opisać. Prawda, emocje i wrażliwość połączona z kunsztem wytrawnego obserwatora to kwintesencja artysty - sztuki. Celowo stawiam tu znak równości, bo nie sposób tego rozdzielić.



Ceremonia otwarcia wystawy w Państwowym Ognisku Plastycznym w Starachowicach

- Co ukształtowało Pana artystyczną drogę?

- Jako mały chłopiec zakochałem się w sztuce, czułem że jest mi przeznaczona. Po latach miłość ta stała się odwzajemnionym uczuciem. Zasadnicze znaczenie miało również to, że dorastałem u boku mistrza. Mój ojciec Leszek Bondarowicz wypracował własną, oryginalną technologię tworzenia ikon - malarstwa sakralnego łączącego doświadczenie zdobyte w płaskorzeźbie medalierskiej. Widząc swojego ojca przy pracy, wiedziałem, co chcę robić w przyszłości. Półki pełne albumów starych mistrzów, malarstwo na ścianach, zapach farb i werniksów to ślady pamięci już z tego wczesnego dzieciństwa. Studia dały mi podstawy zarówno w dziedzinie rysunku, jak i malarstwa. Jednak by dotrzeć do miejsca, w którym się obecnie znajduję, musiałem o tym wszystkim zapomnieć i zacząć swoje indywidualne poszukiwania jako świadomy twórca. Tematem mojego dyplomu był „Polski plakat okresu PRL”, część praktyczną stanowiło malarstwo i grafika projektowa. Tak powoli klarowała się myśl, by odnaleźć złoty środek, tworzyć sztukę użytkową o wyraźnym charakterze indywidualnego artystycznego wyrazu. Pierwsze zamówienia na plakaty oraz chęć wypowiedzi na ważne kwestie społeczne zbliżały mnie coraz bardziej do ilustracji. Krokiem następnym okazała się ilustracja prasowa, która zdominowała niemal całą moją aktywność zawodową.

- Która z uzyskanych nagród najbardziej Pana cieszy?

- Często słyszę to pytanie. Trudno odpowiedzieć jednoznacznie. Jest wiele nagród w moim artystycznym dorobku, ale największą nagrodą dla mnie jest to, że nadal mogę robić to co kocham.

- W jednym z wywiadów powiedział Pan o sobie artysta "kret". Dlaczego?

- Jestem indywidualistą skłaniającym się w stronę samotnika. Praca, którą wykonuję wymaga skupienia i pełnego oddania się sprawie, dlatego gdy pracuję, lubię się głęboko schować w swoim świecie. Nie lubię, gdy ktoś lub coś zakłóca ten proces. Wszystko po to, by jak najbardziej skupić się na tym co robię, najważniejszy jest bowiem efekt końcowy. Każdą kolejną pracę traktuję jako wyzwanie. Uważam, że obrazy bronią się same. Ich przeznaczenie określa życie. To dla mnie kwestia poboczna, czy trafią na ścianę czy też będą towarzyszyć tekstom publikowanym w prasie. Tak naprawdę najważniejsze, by nawiązać kontakt z odbiorcą, by wywołać emocje, a co za tym idzie - poruszyć sumienia.



Marcin Bondarowicz przy pracy

- Urodził się Pan i mieszka w Starachowicach. Czuje się Pan związany z tym miejscem?

Miasto, w którym żyję, nie jest jedynie miejscem, w którym mieszkam. Surrealistyczne, często katastroficzne pejzaże, wizje apokaliptycznych miast znajdują szczególne miejsce w

mojej twórczości. Monumentalne, antropomorficzne obrazy posiadają własną poetykę opartą o język symboli i znaków, dla których wspólnym mianownikiem jest moja biografia zanurzona w tym mieście. Ślady przeszłości pofabrycznej architektury miały i mają wpływ na mój sposób postrzegania rzeczywistości.

- Na co dzień prowadzi Pan także zajęcia z rysunku i malarstwa w Państwowym Ognisku Plastycznym w Starachowicach.

- Zajęcia prowadzone z młodzieżą są w moim przypadku wewnętrzną potrzebą przekazania wiedzy i doświadczeń, jakie zdobyłem przez lata. Ta praca daje mi dystans do siebie samego, spojrzenie na siebie oczami młodego człowieka. Stanowi również przypomnienie, jak ważne dla prawdziwego artysty jest zachowanie w sobie wrażliwości dziecka.

- Gdzie obecnie można zobaczyć Pana prace?

- W kwietniu planowana jest indywidualna wystawa w moim rodzimym mieście. Prace pochodzą ze zbiorów Muzeum Karykatury w Warszawie. Wystawa wróciła w ubiegłym roku z European Cartoon Center w Belgii i obecnie została wypożyczona przez SDK w Starachowicach. Moje prace zobaczyć można także w *The Best Polish Press Illustrators*. To wydany przez Fundację Slow wyjątkowy album przedstawiający prace najlepszych polskich ilustratorów prasowych. Wśród 39 najlepszych współczesnych ilustratorów pojawiło się także moje nazwisko. Wraz z wydaniem pierwszego tomu TBPI rozpoczęto cykl wystaw na całym świecie, na których prezentowano opublikowane w albumie prace. Pierwsza wystawa z cyklu *The Best Polish Illustrators* odbyła się w Instytucie Polskim w Wiedniu. Wystawa ta już pierwszego dnia odniosła wielki sukces, gromadząc setki odwiedzających. Kolejna odbyła się w Instytucie Polskim w Budapeszcie i powtórzyła sukces wystawy wiedeńskiej. Organizatorzy planują kolejne wystawy m.in. w: Berlinie, Nowym Jorku, Pradze, Paryżu.

- Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała Monika Warelis







